Opłacono ryczałtem
Rok XLII. — Nr. 11 Listopad 1934

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane.
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.
Z dodatkiem kalendarza św. Piotra Klawera

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów*, p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. *Ostrów Pozn.*, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Ameryka*, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Administracja „Echa z Afryki“: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

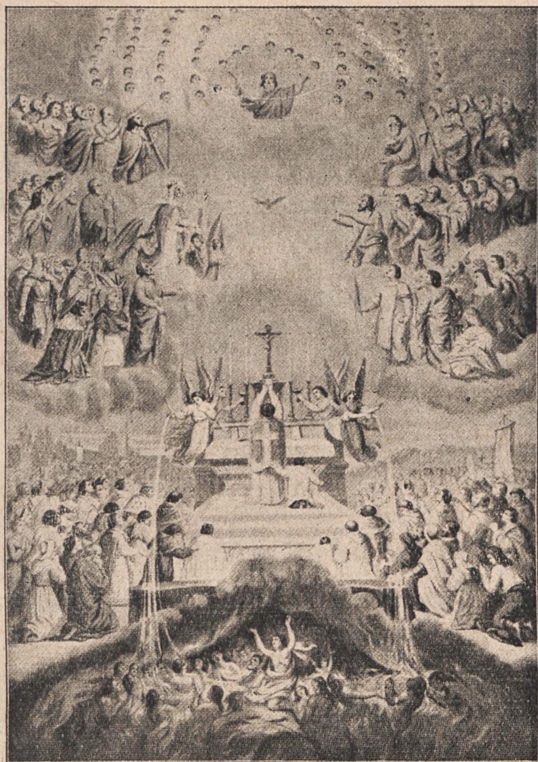
Ofiary nadesłane (w zł.).

Do Krakowa: NN. 25.-; A. K. 50.-; M. K. 150.-; A. i M. J. 120.- przez M. Bebiołkę; Ks. P. M. od T. J. 100.-, od siebie 20.-; Urząd parafjalny Istebna 51.86; M. Łaciak 13.50; Ks. Wojciech 40.-; M. Bebiołka 41.-, na najpilniejsze 5.- i na Związek mszalny 6.-; Dr. Norbert T. 15.-; A. S. 10.-; A. Polaczkowa 33.-; F. Łukasiewicz 10.-; Urząd parafjalny w Komorowicach od M. A. 140.-; A. Turowicz 20.-; N. N. 5.-; J. R: 200.-; K: Płatek 98.62; M. Pszoniakowa 15.; S-ra L. S. 12.-; Ks. L. Szydziński 14.10; M. Sowińska 24.-; R. Gasińska 40.-.

Podziękowania i prośby.

Zrobiłam obietnicę Boskiemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej, że podziękuję za wstawienie się św. Józefa, św. Antoniego, św. Teresy od Dz. Jezus, hr. M. T. Ledóchowskiej i ogłoszę w „Echo z Afryki“ i poślę 10 zł. na Msze św. za prześladowanych w Rosji i prześladowców, jeżeli syn mój posadę otrzyma. Syn mój posadę otrzymał, obietnicę wypełniam.

M. F. Ostrów.



Uczucia duszy zbawionej!

Sidło się potargało, a myśmy ocaleli.
(Ps. 123, 7.)

O Boże, jakżeś hojny! za krótkie cierpienia
Ty rozkosze wiecznego rozdajesz zbawienia!

Za liche i niewielkie me trudy i znoje
Otwarłeś mi niebiosów wspaniałe podwoje.

Za moje chęci dobre, za mą dobrą wolę
Ty mej duszy raczyłeś dać skrzydła sokole,

Że dziś buja swobodnie po rajskiem przestworzu
I kąpie się w Twych uciech wiekuistych morzu!

Tyś wspierał moje czyny łaskami Swojemi,
A dzisiaj płacisz za nie skarbami wiecznemi!

Niechże Ci za to będzie wieczna cześć i chwała!
Niech Cię uwielbia Niebo oraz ziemia cała!

Ks. M. Jeż.

Z Watykanu.



Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości
Nr. 134 653

Jak rok rocznie przedłożyła generalna Kierowniczka Ojcu świętemu także i tego roku wydrukowane przez Sodalicję w ubiegłym roku wydawnictwa: czasopisma w językach europejskich, książki religijne i podręczniki szkolne w językach murzyńskich. Jego Świątobliwość raczył zwrócić się przez J. E. Kardynała Sekretarza Stanu do naszej generalnej Kierowniczki z następującem wielce łaskawem pismem.

Z Watykanu, 2-go lipca 1934.

Czcigodna Pani Hrabino!

Liczne wydawnictwa Sodalicji św. Piotra Klawera, jakie Pani złożyła w darze Ojcu świętemu, zostały przyjęte przez Jego Świątobliwość z uczuciami podzięki i radości.

Ten cenny hołd dowiódł Ojcu Świętemu w istocie, że działalność, którą Sodalicja od długich lat roztacza, nie straciła, lecz przybrała na stałości, wytrwałości i zapale. Miłość Chrystusowa, ona to żywi i ożywia te wielkoduszne siły, przeznaczone na to, by były skuteczną i wysoce cenną pomocą w ewangelizacji Afryki.

Ojciec Święty cieszy się bardzo tem tak szlachetnem dziełem i życzy z serca, aby wydawało coraz to większą pełność owoców, których możnym zadatkiem niechaj będzie apostolskie błogosławieństwo, podczas gdy Ojciec Święty jednocześnie wzywa z nieba na Panią, na zasłużoną Sodalicję i wszystkie jej przedzięwzięcia wybrane łaski.

Z wyrazem znamienitej czci kreśli

oddany w Panu

E. Kard. Pacelli, m. p.

Czcigodna
p. hr. Marja Falkenhayn
Kierowniczka Generalna
Sodalicji św. Piotra Klawera.
Rzym.

 Z MISYJ. 

Naprzód z ufnością!

Wikarjat Apostolski Bamako.

Streszczenie sprawozdania Biskupa *Molina* ze Zgrom. O.O. Białych, Wikarjusza apostolskiego.

Rok 1932—33 zaznaczył się dla naszego Wikarjatu ciężkiemi doświadczeniami. W październiku wzgl. — listopadzie czterej Ojcowie Biali zmarli wskutek epidemji żółtej febry, która zabrała około 30 białych i prawie 2.000 czarnych. Czterej inni Ojcowie i cztery młode Siostry Białe musiały opuścić nasz wikarjat z powodu choroby. Większość z nich bez nadziei powrotu. Pozatem szarańcza i świerszcze w dalszym ciągu sieją zniszczenie zwłaszcza w trzech okolicach. Przełożona z *Kita* pisze : „Głód tutaj panuje. Zbiór pistacyj był niedostateczny z powodu zarazy, która na nie padła. Prócz tego wszystko proso zostało pożarte przez szarańczę, tak dalece, że krajowcy musieli się wyzbyć wszystkiego, aby móc opłacić podatki. Żywią się liśćmi i korzeniami dżungli oczekując żniw.” Ale jakie będą te żniwa? Zapowiadały się dosyć dobrze. Niestety szarańcza wróciła w olbrzymiej ilości. Próżno krajowcy wysilają się, by ochronić swe pola. Plaga ta zanadto się rozmnożyła, by można jej stawić czoło. Choć się uda zniszczyć kilka ich stad przy pomocy trucizny, rozsianej przez rząd, inne stada napływające z puszczy pożerają to proso, które zdołano uchronić przed pierwszymi najeźdzcami. Cztery zgony wśród naszych misjonarzy uniemożliwiły nam otwarcie stacji, która miała powstać w Bonguni. Obyśmy mogli tego roku urzeczywistnić nasz zamiar. Przykro patrzeć, że więcej niż 200.000 dusz na prawym brzegu Nigru nie usłyszało dotąd *dobrej nowiny* i zamiast prawdziwej światłości daje się uwodzić złudnym blaskom półksiężyca !

Należy wszakże zanotować pocieszające wiadomości zwłaszcza co do liczby seminarzystów, katechistów i katechumenów. Seminarzystów będzie na rok przyszły prawie 30. Zdaje się, że to ważne dzieło dobrze się rozwija i upewnia do jak najlepszych — nadziei. Liczba katechistów podniosła się z 53 na 93 dzięki nowym, wyszkolonym w szkole centralnej, a przedewszystkiem dzięki 37 katechistom — ochotnikom. Wszystkie stacje starają się o szko-

lenie takich katechistów — ochotników, aby w każdej wiosce, zawierającej grupę katechumenów, umieścić choćby jednego z nich. Sprawa katechistów jest pierwszorzędnej wagi, ale kosztuje drogo. Mamy 25 katechistów zawodowych, którzy muszą utrzymać siebie i swą rodzinę z tej skromnej pensji, którą im dajemy. Co do katechistów — dobrowolnych nie otrzymują oni żadnego wynagrodzenia stałego, ale są zupełnie na naszem utrzymaniu podczas 3 czy 4 miesięcy, które spędzają w misji, aby nabyć odpowiednich wiadomości. W ten sposób sama stacja w Segu wydała 8.000 fr. w 2 latach, aby wyszkolić 57 katechistów-ochotników.

Szkoły także przyczyniają nam znacznych wydatków zważywszy, że nie otrzymujemy żadnych zasiłków od rządu i musimy je utrzymywać sami. Staramy się jednak o ich stały rozwój, gdyż są one największą pomocą w chrześcijańskiem wychowaniu dzieci neofitów. Przysposabiają nam one kandydatów do seminarjum, do szkoły katechistów i katechumenatu. Uczni mamy 593. Obyśmy jak najprędzej doszli do tysiąca.

Liczba katechumenów wzrosła z 2.418 na 3.551. Wróg rodzaju ludzkiego zmobilizował wszystkich swoich pomocników, ażeby przeszkodzić szybkiemu rozwojowi naszej świętej wiary. W krainie Segu to islam, mający wyznawców w każdej wsi, rozwinął nadzwyczajną gorliwość, aby nie dopuścić pogan do naszej misji, lecz zdobyć ich dla siebie. W krainach znów Gonecke i Samoe pogaństwo poruszyło wszystkie środki, aby bronić swego zagrożonego panowania, używając oskarżeń wszelkiego rodzaju, a nawet oczerniania naszych zwolenników wobec rządu i t. p.

Wzrost gmin chrześcijańskich wywołał bardzo pożądaną konieczność wybudowania obszernych kościołów. Dwa z nich z cegły palonej i pokryte blachą żelazną będą mogły pomieścić, każdy po 2.000 osób.

I tak pomimo ciężkich czasów idziemy naprzód z ufnością, gdyż liczymy na ojcowską dobroć Pana, któremu służymy i na niewyczerpaną szczodrość przyjaciół Chrystusa Króla. Jeśli nieco dobrego czyni się w tym biednym kraju, cała chwała stąd należy się Bogu, a większa część zasługi przypada naszym hojnym dobroczyńcom, którzy dostarczają nam środków koniecznych do utrzymania i rozwoju stacji misyjnych i wszystkich naszych zakładów.

Potrzeba nam domu dla zakonnic!

Prefektura Apostolska Korogho.

List Mgr. Diss'a.

Czterech z mych misjonarzy wyjechało odpocząć i nabrać sił i zdrowia. Wyjazd ich osierocił 4 placówki.

Wobec tej pustki zbieram w garść swoją odwagę i zostaję misjonarzem wędrownym. Niema innej drogi wyjścia, tylko trzeba jeździć od jednej stacji do drugiej. Trzy tygodnie w najbardziej oddalonej, dwa w innej, tyleż czasu w trzeciej z kolei i potem znowu od początku. W każdej takiej podróży zrobiłem około 200 km.

Obecnie wszystko wróciło do dawnego porządku i śpieszę do was z podziękowaniem za wszystko coście zrobili dla nas w tym trudnym okresie.

Podczas mego pobytu w stacji najbardziej oddalonej stwierdziłem, jak bardzo pomoc lekarska zbliża ludność do misjonarza. Wśród licznych pielęgnowanych chorych małych i dużych, młodych i starych — żaden nie umarł. A miałem przecież nieraz wypadki bardzo podejrzane i niebezpieczne. Bóg w Swej łasce użyczył mi wielkiego powodzenia. Wkońcu zdobyłem nawet sławę wielkiego... czarownika. Nie to jednak było moim celem. Pielęgnując ciała, chciałem dotrzeć do serc i dusz. W środowisku tak nowem jak Kuto, pomiędzy ludnością niezmiernie zacofaną, trzeba zdobyć wpierw zaufanie. Obecnie tubylcy gromadnie zgłaszają się do misji, nie są tak trwożliwi, jak dawniej. Najlepszym dowodem tego jest, że zdołaliśmy otworzyć szkołę w ciągu zeszłego roku. Liczy ona obecnie 85 chłopców.

Ale obok szkoły trzeba utrzymywać też aptekę. Któż lepiej jak zakonnice potrafi się tem zająć! Zrobiłyby one tyle dobrego co Ojcowie, chodząc po chatach i roztaczając nad naszymi murzynami czujny nadzór. Wpływ zakonnic przyczyni się nawet do dźwignięcia kobiet tutejszych na wyższy poziom moralny. Siostry zajęłyby się także wychowaniem pewnej liczby dziewcząt. Przygotowałyby również małżeństwa chrześcijańskie.

W wiosce cała ludność jest zależna od naczelnika. Gdy ten stwierdzi, że młody chłopiec czy dziewczyna dosyć się napracowali dla niego, zbiera ich pewnego dnia, zwykle po żniwach i kojarzy małżeństwa. Nie troszcząc się bynajmniej o wzajemne upodobania, nie biorąc pod uwagę temperamentów, naczelnik daje tę temu, tamtemu tamtą i klamka zapadła. Trzeba przyznać, że nasi chrześcijanie

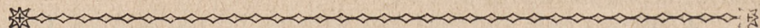
i chrześcijanki, którzy mają swobodę wyboru, są w szczęśliwszem położeniu. Tu pole działania dla zakonnic.

Czyż ośmielę się wyciągnąć rękę i odezwać się do szlachetnych dobroczyńców w imieniu najbardziej wydziedziczonych i najnieszczęśliwszych z mojej prefektury? Czasy są ciężkie, przyznaję to. I tak jak wielu innych z nas długo namyślałem się, zanim napisałem do was.



Szkoła w Sinematiali.

Ale miłość Chrystusowa przynagla nas. Trzeba mimo wszystko zdobyć te biedne dusze. Trzeba, aby wpływ zakonnic zmienił oblicze tych wsi. Trzeba, żeby Pan Jezus rozszerzył Swe panowanie i stał się Królem kraju Kuto. Proszę was pokornie, przyjdźcie mi z pomocą, bym mógł stworzyć dom dla Sióstr w Kuto. Przewiduję, ze trzebaby na to 30 do 40.000 fr. francuskich. Liczymy na Boga i na tych, którym On powierzył pełnienie miłosierdzia w Swojem Imieniu.



„Na początku listopada odprawię osobiście trzy Msze św. za zmarłych członków Sodalicji, to najlepsze podziękowanie z mej strony".

Ks. Bisk. Grimault C. S. Sp., Wikarjusz apost. na Senegambje.



Szczep Ayao i Islam.

O. *Piotr Calandri,* Misjonarz della Consolata, Massanguto, Mozambik.

Nieraz stajemy wręcz w osłupieniu, widząc z jaką łatwością szerzy się islam wśród czarnych ludów. Bez jakiejkolwiek organizacji, którąby zbierała środki finansowe i wychowywała swoich apostołów, bez szkół, któreby warte były tej nazwy, bez kościoła, któryby wspaniałymi kształtami oddziaływał na bardzo wrażliwych na zewnętrzny przepych negrów, islam szerzy się niby kleks na bibule. A jak atrament wsiąka w najgłębsze włókna papieru i zabarwia je czarno, tak i ta zgubna religja przenika do szczętu ciało i duszę tych murzynów i po ludzku sądząc, wydaje się wprost rzeczą niemożliwą, by ich można od tego wpływu uwolnić i oczyścić. Mahometanie nie posiadają nic, czemby się słusznie chlubić mogli; nie mają ani cnót heroicznych, ani pasterzy, którzyby się dla nich poświęcali, ani żadnych stowarzyszeń charytatywnych, słowem nic. A przecież pysznią się swoim na pół zapadłym meczetem, swoją poszarpaną chorągwią i pół księżycem.

Gdy nasi czarni zawołają „moalina" (mahometański duchowny), aby przy marach odczytał kilka wierszy z koranu, muszą mu za to zapłacić, tak samo jak opłacają tych, którzy podczas pogrzebu płaczą i krzyczą aż ochrypną. Moalino niczego nie zrobi za darmo. Kto chce się nauczyć — i to licho — czytać i pisać po arabsku, ten lata całe jest jakby w niewoli u moalina, musi mu pole obrabiać i wogóle nie może mu odmawiać niczego. Modlitwa nawet z symbolicznym sypaniem kadzidła na ogień musi być zapłacona.

Mahomet, który wyznawcom swoim pozostawia nieograniczoną swobodę w zakresie obyczajów, nie krępuje się, gdy im nakłada pokuty i kary pieniężne.

Podczas ramadanu (wielkiego postu) moalino, nim jeszcze słońce wstanie, rozkrzykuje się już na chwałę Allaha, w języku, którego nie rozumie, wyznawcy zaś słyszą w tem nawoływanie, by sobie gruntownie napełnili żołądek, zanim się post rozpocznie.*) Ten post u nich jest straszny: nie dozwala ani kropli wody, ani szczypty tabaki. Szczycą się skrupulatnem wykonywaniem tych postnych przepisów.

Koran zabrania im jeść wieprzowinę i cały szczep Ayao, który do niedawna żywił się prawie wyłącznie tem

---

*) Post ten rozumieją oni w ten sposób, że w dzień nie wolno im brać nic do ust, w nocy jednak mogą jeść dowoli.

tylko mięsem, dziś wyrzekł go się zupełnie. Gdy się zważy, jak bardzo murzyni chciwi są na mięso, a jak trudno się tu postarąć o inne niż wieprzowe, gdyż woły i owce wyniszczyła mucha tse-tse, trzeba przyznać, że zdobywają się oni przez tę wstrzemięźliwość na ogromną ofiarę.



Mahometanin z młynkiem „do modlitwy“.

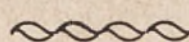
Co piątek schodzą się wyznawcy Mahometa z dalekich stron kraju przed meczetem. Świątecznie odziani witają się słowami, których nie rozumieją, modlą się i śpiewają hymny, które im nic nie mówią, bo są w języku arabskim. Obmywają sobie nogi na kamieniach przed bramą meczetu i po przeróżnych niezrozumiałych ceremonjach wracają przez lasy samotnemi drogami do swoich chat.

Cóż na to misjonarz ? Ach! płakaćby można, gdy się mija przepełniony meczet. Gdy słyszymy rozlegające się zewnątrz tony żałobne wydaje nam się, jakby Pana Jezusa niesiono do grobu...

Ale nie zasypiamy. — Przy każdej sposobności okazujemy tym biedakom, że pragniemy im pomóc, w materjalnych potrzebach także. Dajemy chorym lekarstwa darmo, zdrowym dostarczamy pracy, uczymy ich rzemiosła i przemysłu. Oni widzą to dobrze i piękne nam nieraz czynią obietnice. Nie rozpaczamy też i nie ustajemy w pracy, boć nawrócenie tego ludu powierzyliśmy Najśw. Sercu Jezusowemu. Przed trzema dniami wybrałem się do pewnej chorej ? Towarzyszył mi Izo, młody chłopak, który służy u nas od czasu mego przybycia. Po drodze starałem

się roztrząsnąć mu sumienie. „To czysty wstyd,” przekładałem mu, „ty znasz tak dobrze prawdy wiary, a jeszcze nie jesteś ochrzczony. Wierzysz w Pana Jezusa, w Jego posłannictwo i znasz kłamstwa i błędy tych „Alomi”; kiedyż ty się nareszcie zdecydujesz?” Chłopak liczący już lat 18, spuścił oczy i zastanowił się poważnie. O prawdzie słów moich, był przekonany... Nagle wejrzał mi prosto w oczy i powiedział: „Ojcze, zrób to, co mówiłeś niedawno. Proś Pana Jezusa, aby wziął bicz do ręki i nas wszystkich wysmagał. Zobaczysz, że wtedy pójdziemy do kościoła; to co nas od misji oddala, to tylko tchórzostwo. Wszyscy czarni znają misję i życzliwi są dla Was i dla Sióstr, ale żaden nie odważy się zrobić pierwszego kroku.”

Misjonarz pcha swą taczkę dalej, sieje Boże ziarno, wyrywa muzułmańskie chwasty... Oczy przytem podnosi ku górze jak rolnik badający, czy niebo na pracę jego będzie łaskawe... i pełen radosnej otuchy wygląda zorzy lepszej przyszłości.



O.O. Benedyktyni z opactwa „Engelberg” (Szwajcarja) w Afryce.

W r. 1932 opactwo benedyktyńskie „Engelberg” wysłało *pierwszą grupę misjonarzy do Kamerunu* (w Afryce). Wysłannicy ci objęli kierownictwo Seminarjum Duchownego, które dotychczas prowadzili Ojcowie z kongregacji Ducha Św.

5 listopada 1932 r. przybyli trzej Ojcowie Benedyktyni do Yaunde i odrazu podjęli wykłady filozofji i teologji. Obok tych zająć wzięli na siebie obowiązki pomocy w duszpasterstwie u boku Ojców z kongr. Ducha Św.

Pracy Benedyktynów szwajcarskich błogosławił Pan Bóg bardzo hojnie.. Życie religijne w tych dwu ostatnich latach ożywiło się we wikarjacie Yaunde bardzo, liczba nawróceń pomnożyła się wydatnie.

Na prośbę Wikarjusza apostolskiego Mgr. *Vogt'a* i OO. Misjonarzy opactwo w Engelberg wysłało znów *w roku ubiegłym drugą partję misjonarzy* do Afryki, złożoną z dwu Ojców i trzech Braci, którzy wyjechali z Engelberg 8 września 1933 r. Po ich przybyciu do Yaunde mogli już OO. Benedyktyni objąć *całkowicie* Seminarjum Duchowne — w swój wyłączny zarząd. Zaprowadzili też normalne życie zakonne według reguły Św. Benedykta, rozdzielając odpowiednio czynności między sie-

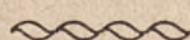
bie. Obecnie planują zupełnie konkretnie: wybudowanie *własnego klasztoru* w Yaunde.

Msgr. *Le Mailloux*, ze sąsiedniego wikarjatu apostolskiego *Duala*, zdecydował się — obserwując pracą w *Yaunde* — zaprosić również dzielnych zakonników z opactwa „Engelberg”.

Jak się dowiadujemy ostatnio, dzięki pracy OO. Benedyktynów na terenie Yaunde, będzie można w niedługim czasie podzielić wikarjat tamtejszy i wydzielić samodzielną prefekturę apostolską w Dume.

Cześć dzielnym synom Św. Benedykta!

Msgr. H. Weryński.



Zdala od świata.

Wikarjat apostolski Windhoek.

O. *Albert F.*, Oblat Marji Niepokalanej.

Przeszło sześć miesięcy jestem w mojej nowej ojczyźnie, w stacji misyjnej Andara. Leży ona na uboczu od wielkiego świata, daleko wzwyż nad Okawango, na północ od południowo-zachodniej Afryki, 500 km. od Grootfontein, ostatniej stacji pocztowej i kolejowej. Poprzez ostre skały i przez przepaście toruje sobie drogę rzeka, huczy i szumi, a potem nagle, jakby powstrzymana pięknem krajobrazu, igra sennie między koronami palm i olbrzymami lasu dziewiczego. Potem szumi znowu dalej, urządza na wszystkie strony wściekłe skoki, tworzy przeszło sześćdziesiąt małych i wielkich wysp i uspokaja się dopiero, gdy skokiem poprzez wodospad Popa ochłodziła nadmierny swój zapał. Tam, gdzie sunie cicho i powoli, leży na łagodnem wzniesieniu jej brzegu stacja misyjna, dom Ojców, Sióstr, mały kościółek (niestety tylko o 40 razy 10 m. wielkości) i większe i mniejsze szopy. Mniejwięcej 60 kilometrów w dół i tyleż w zwyż rzeki rozciąga się obszar misyjny. Od czasu, jak niedawno temu została znowu zniesiona jedyna stacja policyjna, niema tutaj w kraju, oprócz misjonarzy, żadnych białych. Hambukuszusowie, wolni władcy tej okolicy, w ogólności mało jeszcze mieli styczności z nowszą kulturą. Bez troski o wszystko, co obecnie świat porusza, żyją oni w szałasach wzdłuż rzeki, obrabiają prymitywną motyką swoje ogrody, albo przebiegają za zwierzem z dzidą w ręku gąszcze i piaszczyste pagórki i szukają owoców, jagód, gąsienic i myszy.

Od r. 1909 misje katolickie rozpoczęły swą działalność wśród ludu Hambukuszusów. Ks. Biskup Gotthard był założycielem i pierwszym przełożonym misji Andara. Liczba chrześcijan jeszcze i dziś nie jest bardzo wielka; liczymy wśród 2.000 pogan około 180 chrześcijan; z tych większa część została ochrzczona w naglących wypadkach, w czasie ciężkiej choroby. Dzisiaj jednak Hambukuszusowie nie są już niechętni chrześcijaństwu. Zdarzy się też pewnie rzadko, aby ktoś, złożony ciężką chorobą, odmówił przyjęcia Chrztu św. Z oddali też przychodzą poganie na niedzielne nabożeństwo. Niestety skromny kościółek, jest o wiele za mały, aby wszystkich pomieścić. Siedzą potem wkoło kościoła na podwórzu misyjnem, albo zaglądają i przysłuchują się nabożeństwu przez niskie okna. Nawet naczelnik Andary, który sam mianuje się bożkiem deszczu, przychodzi w niedzielę prawie regularnie. Gdyby tym starszym, po długiem życiu w pogaństwie, nie wydawały się zbyt wielkiemi wymagania religji chrześcijańskiej, cały kraj byłby wkrótce chrześcijańskim. Ufamy, że wybije kiedyś godzina łaski i modlimy się też oto. Narazie nadzieję pokładamy w szkołach i w dzieciach. Mamy tu stale w misji pewną ilość chłopców, aby ich, zdala od wszelkiego wpływu pogańskiego otoczenia, pozyskać w zupełności dla chrześcijaństwa. Gdy tylko skromne nasze środki nam na to pozwolą, otworzymy pensjonat dla dziewcząt.

W przeddzień święta Wniebowzięcia Matki Boskiej, przybyłem po siedmiotygodniowej podróży do Andary. Wśród wesołego ludka Hambukuszusów uczułem się wkrótce jak w domu. Z pomocą dzieci starałem się zagłębić w tajniki mowy Simbukuszu. Podczas podróży, raz na osiołku, to znów w czółnie, raz w górę, raz w dół rzeki starałem się poznać właściwości ludu i zapoznać się z ich stosunkami.

W ostatnich miesiącach został niestety nasz ludek nawiedzony przez wielki głód. Ponieważ wskutek zeszłorocznej suszy nad Okawango żniwa bardzo źle wypadły, niewielkie zapasy szybko się wyczerpały. Gromadami przychodzą więc teraz ludzie do misji. Wielu pozostaje na drodze i umiera. Co chwilę wychodzimy, aby dopomóc chorym i ochrzcić umierających. Po zeszłotygodniowym deszczu ludzie znajdują znów nieco dzikiej jarzyny, ale widoki na żniwa przyszłego roku nie są pomyślne. Będzie znowu rok głodowy. Złe są również wiadomości o zapowiedziach żniwnych z reszty południowego zachodu. Ksiądz Biskup pisał mi z Windhoek, że tam prawie wcale nie było de-

szczu. Nasz południowy-zachód jest krajem ciężko doświadczanym. W zeszłym roku wielka nędza głodowa w kraju Owambo, w tym roku nad Okawango, a w przyszłym może w całym południowym zachodzie. A w dodatku ostatnie wiadomości głoszą, że w kraju Owambo wybuchła dżuma. Nie znamy Boskich zamiarów i planów. Dla Niego jednak, który wszystko ku lepszemu kieruje i prowadzi, chcemy dalej pracować.

Kiedyś królewski sztandar Boży zwiastuje zwycięstwo, zarówno na dole, jak też i tutaj wysoko, nad samotnym dalekim Okawango. O ile żniwa nie wypadną jeszcze jak najgorzej, to zamierzamy w przyszłym roku rozpocząć budowę kościoła w Andarze i w tym kościele cały lud Hambukuszusów ma kiedyś przysiąc wieczną wierność Bogu chrześcijan. Ale niech i przyjaciele misyjni w ojczyźnie nas nie opuszczają. Gdy brak teraz ziemskich środków, niech nas wspomagają tem mocniej i owocniej tem, co najpotrzebniejsze ze wszystkiego, jałmużną modlitwy.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Nasze sierotki.

Wikarjat apostolski Antsirabe.

List Matki M. *Anastazji* od Boskiej Opatrzności.

Jałmużna, którą nam przysłaliście nadeszła właśnie w chwili, kiedy przemyśliwałyśmy, nad tem, skąd wziąć materjał na ciepłą odzież na zimę. Przez Was odpowiedziało nam Niebo: kupcie go — i Wam też powie On kiedyś: Byłem nagim, a odzialiście Mnie...

Nasze sierotki wstają o świcie, aby uczestniczyć we Mszy świętej i przystąpić do komunji św. i trochę nas to niepokoi, gdy nie mają dostatecznego okrycia. Mała Biła Rasoaronjo będzie teraz najwięcej uprzywilejowana, ba raczyliście pamiętać o niej szczególnie. Będziemy mogły kupić dla niej coś na wzmocnienie, bo bardzo ją wycieńczyła febra. W szkole jednak nie się nie opuściła — dziecko to jest stale pociechą swych nauczycielek.

Pewnego dnia zamiatała podwórze. Jedna z towarzyszek chciała odebrać jej miotłę, aby jej pomóc, — „Nie — nie", odparła żywo; „nie odstąpię ci mego umartwienia.

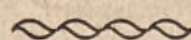
Ofiaruję je Panu Jezusowi za moją chrzestną matkę, która mieszka u Papieża i którą tak kocham." Anna Marja też bardzo wygrzeczniała, już nie jest taka psotna jak dawniej Z radością wielką dodaję, że czcigodna nasza protektorka, Marja Teresa Ledóchowska, stale na nas z nieba spogląda miłościwie. Odkąd zawiesiłyśmy jej wizerunek w naszym sierocińcu, nie miałyśmy ani jednego wypadku zasłabnięcia, choć w tej okolicy tak często różne grasują choroby. I w tym roku zaraza sprawiła duże spustoszenie.



Sierotki murzyńskie z opiekunką.

W ubiegłym miesiącu znaleziono w pobliżu w pustej chacie, w której śmierć w jednym tygodniu zabrała pięć osób, zupełnie osamotnioną dziewczynkę. Litość bierze patrzeć na takie biedne sieroty, gdy je do nas przyprowadzą. Próżno pieści się je i pociesza — całe tygodnie miną i nie uda się wywołać uśmiechu na ich twarzyczkę. W końcu jednak dochodzą do zrozumienia, że znalazły tu rodzinę i są zadowolone. Tak i te trzy małe siostrzyczki, znalezione w r. 1928 obok trupa ojca i matki, są dziś milutkie i wesołe. Najmłodsza z nich, Marja Teresa, która wtedy jeszcze nie chodziła, bardzo podrosła i teraz jest z niej przykładna uczenica.

To wszystko dobro mamy do zawdzięczenia Sodalicji św. Piotra Klawera. Codziennie też prosimy Boga o błogosławieństwo dla dobrodziei małych Malgaszek z Betafo.



Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego.*

(Ciąg dalszy.)

Mały afrykański św. Alojzy.

Dzielnymi pomocnikami Biskupa Massai byli tubylczy nauczyciele, tak zwani katechiści.*) Jednych osiedlał Biskup Massaia po wioskach i miasteczkach, w których zatrzymawszy się na jakiś czas w swych wędrówkach apostolskich rzucił był sam pierwsze ziarno nauki Bożej, aby podlewali ten cenny siew, aby strzegli, by go z dusz nie wyrwał zawistny wróg wszelkiego dobra, szatan. Drudzy towarzyszyli misjonarzowi, dzieląc wraz z nim trudy i mozoły pracy katechizacyjnej. Kochał ich Ksiądz Biskup wszystkich; szczególnie jednak przypadł mu do serca najmłodszy i najgorliwszy — Gabrjel. Łatwo więc zrozumieć smutek i ból zakonnika, gdy podczas pobytu w Ciala, stolicy Gery, otrzymał był wiadomość, że Gabrjel zachorował ciężko, w kilka zaś dni potem zwiastowano mu zgon chłopca. Była to strata niepowetowana. Piętnastoletni mło-

*) Katechista krajowiec jest dla Misjonarza niezbędną pomocą. Zna on bowiem doskonale zwyczaje, obyczaje i język radoków swoich, a doznaje niejednokrotnie *większego* u nich zaufania, niż sam Misjonarz. On jest doradcą, towarzyszem i tłumaczem Misjonarza. Bez jego pomocy często i Misjonarz nie zdziałałby wiele. Katechista uczy religii, przygotowuje do Chrztu św. i nierzadko nadarza mu się sposobność ochrzczenia współbraci swoich w godzinie śmierci. Dlategoteż utrzymanie przez misję jak największej liczby katechistów jest bardzo wielkiej wagi, bo pociąga za sobą *nawrócenie niezliczonej ilości dusz biednych murzynów.*

Każdy, choćby *najmniejszy* datek na cel powyższy, przyjmuje każdego czasu z największą wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Bliższe adresy na 2-giej str. okładki.

dzieniaszek odzwierciedlał bowiem czystem swem niewinnem życiem doskonale życie anielskie św. Alojzego Gonzagi i katechizował niem wymowniej i skuteczniej jeszcze niż słowem.

Kim był Gabrjel? Pochodził z rodziny kupieckiej z Lagamary. Ponieważ dom rodziców znajdował się blisko misji katolickiej, zaznajomił się chłopiec prędko z białym kapłanem i pokochał go serdecznie, a wraz z nim poznał i pokochał prawdziwą Wiarę. Przywiązanie dziecka, Gabrjel miał wtedy lat ośm, było tak gorące, że wyprosił sobie u rodziców, by mógł na stałe zamieszkać w stacji misyjnej. Cieszył się Gabrjel, jeszcze więcej zaś cieszył się misjonarz, przejrzał bowiem, jakie skarby cnót złożył Bóg w tej duszy wybranej. Chłopiec nauczył się prędko podstawowych prawd wiary, został dopuszczony do Chrztu świętego, do Bierzmowania i do Sakramentu ołtarza. Jeśli już przedtem miał duszę dobrą, czyste obyczaje, to od szczęsnej chwili I Komunji św. zdawał się być aniołem na ziemi. Skupienie Gabrjela przy modlitwie było nadzwyczajne, a podczas posilania się Chlebem anielskim gorzał cały miłością. A z jaką gorliwością, z jakim zapałem świętym tłumaczył rówieśnikom katechizm! Wyuczył się szeregu budujących przykładów z życia świętych, opowiadał je po chatach, zachęcając chrześcijan gorąco do cnoty, do coraz ściślejszego łączenia się z Bogiem, nawołując heretyków i pogan do nawrócenia. Nie zważał przytem na niewygody, niczem mu było zmęczenie, byłby chętnie zapominał o posiłku, o śnie, by szerzyć wiarę Chrystusową wśród ziomków. Ze słów Gabrjela, z całej jego osoby, z zachowania, z każdego ruchu biła taka czystość niepokalana, że sam widok małego apostoła wzruszał do dobrego, pociągał do naśladowania. Urok ten był tak silny, że poruszony nim do głębi jeden z muzułmanów, porzucił fałszywą naukę proroka i ukorzył się przed Krzyżem. Pan Bóg darzył Gabrjela także widzeniami niebieskiemi, które on w swej naiwnej prostocie, uważając za rzeczy naturalne, opowiadał słuchaczom, by ich pociągnąć do Chrystusa. Szczególnie czułą miłością pałał ku Najśw. Sakramentowi. Oto mały przykład. Pewnego razu odprawiał Biskup Massaia Mszę ś. o bardzo wczesnej porze, krótko po północy. Wśród komunikujących był także i Gabrjel. Wszyscy inni po kilku minutach dziękczynienia udali się na spoczynek, nasz Gabrjel jednak czuwał, a będąc przekonanym, że go nikt nie słyszy, chodził, rozmawiając sam ze sobą: Ojciec po-

wiada nam, że mamy zazdrościć Aniołom, że oni ciągle patrzeć mogą w oblicze Boga nieśmiertelnego, ale mnie się wydaje, że po Komunji św., raczej oni nam zazdrościć powinni, boć my mamy wtedy Boga nieśmiertelnego w nas, w naszem sercu. O co za radość! Co za szczęście!

Takim był Gabrjel i takim się zachował aż do piętnastego roku życia, mimo zdradzieckich prób, by go pociągnąć do złego, do odstępstwa. A jego śmierć? Gdy czuł, że chwila jej już bliska, poprosił o Sakramenta święte, które przyjął, jeśli to było możliwe z jeszcze większą niż zwykle żarliwością. Prosił potem wszystkich obecnych o przebaczenie za wszystkie zgorszenia... kogóż zgorszyć mógł był ten anioł na ziemi?! O jakżeż byłby pragnął mieć w tej ostatniej chwili swej doczesnej pielgrzymki przy sobie Abunę Messias, którego tak bardzo kochał! „Ale cierpliwości”, rzekł pocieszając sam siebie, „Ksiądz Biskup ma teraz ważniejsze sprawy na głowie.” Poczem pożegnał raz jeszcze obecnych i odszedł do niebieskiej Ojczyzny.

Żal po młodym katechiście Gabrjelu był ogólny, wielki, szczery, gorący. Śpieszyli wszyscy do ciała zmarłego, zobaczyć raz jeszcze tego, z którego ust tyle słyszeli słów świętych o miłości Boga i bliźniego. Zbliżali się do mar wzruszeni, płacząc, całując ręce, nogi, twarz Gabrjela, poczem odchodzili, by zrobić miejsce innym. Ciało wystawiono w kaplicy misyjnej, przybranej w zieleń i kwiaty. Był to widok prawdziwie piękny, te tłumy czarnej młodzieży w białych strojach, na kolanach wokół zmarłego młodzieniaszka, który spoczywał cichy, pogodny, zdawało się że żyje, że śpi tylko, że za chwilę zbudzi się i wstanie.... O tak powstanie w wielkim dniu zmartwychwstania, a wtedy i my go zobaczymy i poznamy! —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Skąpi bogacze są w rzeczywistości ubogimi, nie mają bowiem nic na zbyciu. Ci zaś, co posiadają niewiele, lecz z tego „niewiele” zawsze chętnie dają, ci są prawdziwie bogaci, inaczej nie mogliby przecież rozporządzać zawsze czemś na Boże cele. Kto może dać, ten jest bogaty.“ Ks. F. H.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Sercem przepełnionem wdzięcznością dziękuję mym dwom Orędowniczkom, czcigodnej Założycielce i św. Tereni od Dzieciątka Jezus, za usunięcie niebezpiecznego bóla na palcu u osoby najdroższej mi na świecie. W październiku ból stał się tak gwałtowny, że operacja zdawała się nieuniknioną. Odprawiłem dwie nowenny do drogiej Założycielki. I otóż przeszło od roku chora nie odczuwa żadnego bólu. Postanowiłem sobie zaprenumerować „Echo", a osoba uzdrowiona przyrzekła złożyć ofiarę; dotrzymujemy obietnicy. *Czciciel Marji Teresy.*

Składa serdeczne podziękowanie św. Antoniemu, M. T. Ledóchowskiej, św. Tereni za cudowną pomoc okazaną w gwałtownych i uporczywych bólach. *Wdzięczna czcicielka.*

Jan i Marja Mul składają publiczne podziękowanie św. Antoniemu za odnalezienie zgubionych pieniędzy i proszą o dalszą opiekę, składając przyrzeczoną ofiarę na Chleb św. Antoniego dla polskich misyj $ 10.

Wywiązując się z danej obietnicy, składam publicznie podziękowanie Matce Boskiej Częstochowskiej, Najśw. Sercu Jez., św. Judzie Tadeuszowi za wyleczenie palca zakażonego, oraz za wysłuchanie w pewnej sprawie i za wiele innych łask odebranych. Posyłam na chleb św. Antoniego dla misyj afrykańskich ofiary 2 zł. *B. N.*

Składamy serdeczne dzięki Matce Najśw. za pewną łaskę za Jej przyczyną otrzymaną i jako skromny dowód wdzięczności posyłamy ofiarę 2 zł. na misje. *J. M.*

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki".

Oto co o tem powołaniu pisze wybitny pisarz misyjny, *O. Arens*, Jezuita:

„W dziedzinie powołania zakonnego i misyjnego otwiera się młodym dziewicom wspaniałe pole działania. Dużo coprawda bram klasztornych stoi otworem dla „mądrych panien", ale ze względu na Misje, podkreślić chciałbym tu szczególną organizację, która łączy w bardzo szczęśliwy sposób pracę propagacyjną w zakonie z tąż działalnością w świecie. Jest to *Sodalicja św. Piotra Klawera.* Jądro jej składa się z dwojakiego rodzaju członków: internistek i eksternistek. Internistki, zwane „misjonarkami-pomocnicami dla Afryki" są to osoby zakonne, ze ślubami. Obrały one sobie pracę pomocniczą dla Afryki za cel swego życia i mieszkają w domach i Filiach Sodalicji. Wspierają one Misje afrykańskie z oddali, dostarczając im przez swą działalność propagacyjną słowem i pismem niezbędnych środków, pozatem budzą powołania misyjne, zachęcają do modlitwy za Misje i same prowadzą życie pracy i modlitwy w celu nawrócenia Afryki.

Eksternistki pracują także, o ile im na to pozwalają stosunki, dla celów Sodalicji. Działalność ich ogranicza się tylko na pracy dla Misyj i to Misyj afrykańskich. Osoby, wolne od obowiązków rodzinnych, mogą się ściślej zjednoczyć z Sodalicją, osiąść w domach lub filjach Sodalicji i pomagać misjonarkom-pomocnicom w ich pracy misyjnej.

Sodalicja św. Piotra Klawera ułatwiła przeto setkom młodych panien oddanie się zupełne Misjom i bardzo byłoby pożądanem, by dużo z nich oddało swoje siły w służbę tej szczególnej organizacji."

Wszystkich Świętych.

Cóż Świętych Pańskich otoczyło blaskiem chwały niebieskiej, cóż ich uczyniło wielkimi przed Bogiem? Ich miłość gorąca dla Pana, Stwórcy i Odkupiciela, oraz gorliwość o dusz zbawienie. Tak, prawda — to tylko i nic innego. Naśladujmy ich więc w tych dwóch rzeczach, starajmy się o chwałę Boga i ratujmy dusze. Walnym środkiem do tego jest popieranie dobrej prasy, szczególnie zaś prasy misyjnej. Dlatego to, drodzy Czytelnicy, zdobywajcie odbiorców na

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1935

Kosztuje tylko 65 gr. — a przy nabyciu 10 egzemplarzy jedenasty egzemplarz otrzymuje się darmo. Także i

Kalendarzyk Misyjny dla dzieci i młodzieży na rok 1935

szerzmy wśród dziatwy polskiej. Cena jego tylko 15 gr. — praktyczny kieszonkowy format. (Do nabycia pod adresami na 2-giej stronie okładki.) —

Chciałam, żebyś mnie jeszcze raz pobłogosławił.

O. *Gabrjel Schwärzler*, O. S. B., Nkowe, Afryka Wschodnia.

Podczas wizytacji szkół odwiedziłem pewną chorą murzynkę, Helenę. Udzieliłem jej Sakramentów świętych, nie myślałem wszakże, aby jej groziła bliska śmierć. Po dwóch dniach umierająca kazała się mężowi zanieść na plecach do mnie. Zapytałem, czego sobie życzy. „Chciałam, żebyś mnie jeszcze raz pobłogosławił i pragnęłam podziękować ci i pożegnać się; bo ja umieram i idę do Boga.“ Powiedziała to z właściwą murzynom dziecięcą prostotą. I stało się tak, jak oświadczyła. Poszła do Boga i tam z pewnością wstawia się za misje i za wszystkich dobroczyńców.

Umarła i poszła do Boga... Ile drogich nam osób zmarło już może i poszło w zaświaty? Lecz może jeszcze nie doszły do Boga, zatrzymane w czyścu dla oczyszczenia zbrukanej „szaty godowej“? W miesiącu dusz czyścowych zapiszmy je do

Związku Mszalnego dla Afryki

(wkładka *od osoby* 1 zł.)

Owoce *300 Mszy św. rocznie* staną się wtedy ich udziałam Będzie to dla nich błogosławieństwem aż nadto hojnem. O jak nam za to podziękują! — (Wkładki należy wysyłać pod adresami podanemi na 2-giej stronie okładki.)

Memento za zmarłych.

† Siostra **Noemi de Chantal Koetzec**, O. F. S. Kraj Namakwa. — † Ks. Proboszcz Franciszek Sadowski, prenumerator. — † Ks. Stanisław Barzyk, prenumerator. — † Ks. Wincenty Wojciechowski. — † Ks. Żelazny. — Dr. Adam Hr. Żółtowski, pren. — † Salomea Burakowska, pren. — † Michalina Walkowiak, pren. — † Rozalja Żyburówna, gorliwa prenumeratorka i dobrodziejka misyj. — † Helena Gorzyńska. — † Walenty Kromczyński, dobroczyńca. — † Rozalja Pałasikówna, prenumeratorka.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!